Rok XXIV. We Lwowie, dnia 13. kwietnia 1917. Nr. 15.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13— K. półroczna . 7— „ kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Prof. Franciszek Walczak. Sod. Mar.

O niebezpieczeństwie masońskiem.

(Dokończenie).

Działalność masoneryi włoskiej, jej zaciekła walka z Kościołem katolickim jest znana powszechnie. Nie jest też nikomu tajnem, że wciągnięcie Włoch do obecnej wojny europejskiej i haniebna zdrada Austryi jest dziełem „Wielkiego Wschodu" włoskiego. Przyznają to publicznie dzienniki socyalistyczne i wolnomyślne w całem królestwie włoskiem. Wszelką w tym względzie wątpliwość usuwa tajny okólnik wielkiej loży medyolańskiej do wszystkich lóż tak w kraju, jak zagranicą, którego brzmienie jest następujące:

„Wobec krwawej kąpieli, zalewającej Europę, w pośród starcia się dwóch sprzecznych kultur i przy sposobności nadejścia rocznicy tryumfu ducha ludzkiego nad obskurantyzmem, upadku władzy papieskiej nad światem, budzi się we wszystkich sercach masońskich życzenie, żeby te rzeki krwi nie napróżno były przelane, ale żeby z nich mógł powstać nowy, wspaniały wiek, wolny od tronów i ołtarzów, wiek powszechnego braterstwa narodów. Nasze żniwo nadeszło; a skoro wzrosło nasienie na gruncie starannie uprawionym i znawożonym przez ducha obywatelskiego, ujętego w karby; niechże każdy brat będzie mocny w milczącem poświęceniu swego osobistego przekonania. Od tej chwili nie ma już więcej ani jednego wolnomularza, lecz tylko budowa wolnomularska".

Okólnik ten nie wymaga wyjaśnień, sam mówi zanadto wyraźnie! I tylko ten, kto nie zna ogromnego wpływu, jaki wolnomularstwo wywiera na wszystkie gałęzie życia publicznego, szczególnie w krajach romańskich, może nie doceniać udziału masoneryi w tej powszechnej wojnie dzisiejszej. Nie ulega wątpliwości, że orężne zwycięstwo koalicyi nad cesarstwami środkowej Europy zadecydowałoby na długi czas o zwycięstwie ideałów masońskich. Ale klęska czwórporozumienia w obecnej wojnie światowej, oprócz wielu, daleko sięgających następstw, przyniesie natychmiastowy skutek: obalenie teraźniejszych masońskich rządów Francyi, Włoch, Anglii i bankructwo ideałów masoneryi na całej linii.

I oto jesteśmy świadkami, jak masońska koalicya, widząc nieuchronną swą klęskę, czepia się rozpaczliwie coraz to nowych państw neutralnych z tą złudną nadzieją, że przy ich pomocy zdoła odsunąć od siebie godzinę ostatecznego pogromu. Pociągnęła za sobą Rumunię, która swą lekkomyślność straszliwą przypłaciła klęską. Obecnie pracuje gorączkowo nad wciągnięciem w wir wojenny Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. I nic dziwnego! Amerykańscy wolnomularze nie mogą przecież patrzeć obojętnie na klęskę swych braci europejskich. A jest ich w Ameryce północnej spora liczba! Dr. Walther w cytowanem wyżej dziele podaje liczbę lóż w Stanach zjednoczonych i Kanadzie na 13835 z ilością członków ponad 1,257.000!

Wobec tego nie mógłby być dobrym katolikiem ten Polak, któryby w teraźniejszej wojnie życzył zwycięstwa nie mocarstwom środkowoeuropejskim, tylko koalicyi, a właściwie masoneryi, której dziełem jest owo nienaturalne ugrupowanie państw, mających tak odmienny charakter i cele.

Nie należy jednak zapominać, że masonerya dla nas Polaków, jako narodu w przeważającej większości katolickiego, bynajmniej nie jest życzliwie usposobiona. Można to powiedzieć tak o masonach koalicyi, jak i państw środkowych. Wprawdzie wolnomularstwo niemieckie w wojnie obecnej, gdy gra idzie o byt państwa i narodu niemieckiego, zerwało wszelkie związki z masoneryą angielsko-romańską, ale wierne swym ogólnym celom, stara się uszczęśliwić Polaków, zakładając loże masońskie w ziemiach polskich, oswobodzonych z pod panowania rosyjskiego.

Rok temu (12. III. 1916) założono lożę wolnomularską w Warszawie, niedługo potem w Kownie, Wilnie i Mi-

tawie. Dziwna rzecz, jak w tym względzie powtarzają się fakta dziejowie! Gdy w r. 1772 wojska austryackie zajmowały oderwaną od Polski, wskutek pierwszego rozbioru, Galicyę, oficerowie niemieccy nie mieli pilniejszej roboty, jak zakładanię w zajętym kraju lóż masońskich! Niejaki von Clemens, porucznik wojsk austryackich [1]), „przybywszy do Lwowa, jeszcze dobrze miejsca nie zagrzał, a już przystąpił do organizacyi wszystkich tutejszych żywiołów masońskich".

Wiadomo, że masonerya istniała w Polsce od połowy wieku XVIII. Pierwszą lożę pod nazwą „Trzech braci" założyli w Warszawie w r. 1744: Stanisław Mniszech, Andrzej Mokronowski i Konstanty Jabłonowski. Zostający z nimi w stosunkach francuski bankier Franciszek Longchamps, osiadłszy we Lwowie, przyjął tu prawo miejskie założył rodzaj domu bankowego i zakrzątnął się około założenia loży masońskiej, która pod nazwą „Trzech bogiń" rozpoczęła na bruku lwowskim swoją działalność około r. 1747.

W kilkanaście lat potem powstaje w r. 1769 loża pod nazwą „Trzech białych orłów", jako filia warszawskiej loży „Cnotliwego Sarmaty". W loży „Trzech białych orłów" jaśnieje cały szereg pierwszorzędnych nazwisk szlacheckich, jak: Książę Poniński z Zywca, Stanisław Potocki z Tulczyna, X. Węgierski, proboszcz z Buczacza, X. Hoszowski, Mikołaj Potocki, starosta halicki, Franciszek ks. Lubomirski z Rozwadowa, Jerzy Lubomirski, Michał Dydyński, Rafał Chołoniewski i wielu innych.

Nie powinna dziwić obecność w loży masońskiej księży katolickich. Kto dobrze zna historyę Polski z epoki rozbiorowej, ten wie, że członkowie lóż polskich nosili czasem nie tylko księży obojczyk, ale i biskupie fiolety. Wszak w naszych już czasach wybuchnął konflikt w Brazylii z biskupami Olindy i Para dlatego, że chcieli usunąć z kościołów loże masońskie, które zidentyfikowały się z bractwami kościelnemi, zebrania odbywały po zakrystyach i miały w swych szeregach znaczną część ówczesnego duchowieństwa. Mniej więcej czterdzieści lat temu zmarł w Lizbonie biskup tytularny, który bardzo długo piastował tekę ministra oświaty, a zawdzięczał to — notorycznej przynależności do lóż.

Zresztą do połowy XIX. wieku masonerya nie występowała jeszcze jawnie przeciw religii, rozwijając głównie swą działalność na polu społeczno-politycznem i kulturalnem. Paragraf 2. artykułu I. konstytucyi masońskiej opiewał wyraźnie, że „wolnomularstwo... ma za podstawę istnienie Boga i nieśmiertelność duszy". Od roku 1865 jednak radykalne skrzydło „Wielkiego Wschodu" francuskiego agitowało namiętnie za skreśleniem tego paragrafu i wreszcie na ogólnem dorocznem zebraniu „Wielkiego Wschodu" dnia 13. września 1877 zastąpiono ten paragraf w myśl pozytywistyczno-ateistycznych poglądów wolnomularstwa, przez nowy, w którym „ogólno ludzką solidarność i absolutną wolność sumienia" uznano za podstawę masoneryi.

Po tej koniecznej dygresyi wracam do pana von Clemensa. Założył on w r. 1774 we Lwowie lożę pod „Trzema sztandarami", w której zorganizował przedewszystkiem swoich kolegów oficerów, a następnie przedstawicieli ówczesnej biurokracyi austryackiej. Gdy także i w loży „Trzech białych orłów" znalazła się z biegiem czasu znaczniejsza ich liczba, pochwycili niebawem w swoje ręce ster rządów loży. Von Clemens miał ambitne plany zostania wielkim komturem wszystkich lóż galicyjskich, które zaczęły wyrastać na prowincyi, jak grzyby po deszczu. W czerwcu 1775 otwarto w Zaleszczykach lożę „pod sztuką złota"; w lutym 1776 w Samborze lożę „pod nadzieją"; w r. 1779 w Wieliczce lożę „Hernan pod czarnym żółwiem" i nieco później w Tarnowie lożę „pod trzema wstęgami".

Kiedy jednak wskutek jakiejś denuncyacyi o przeciwne Austryi knowania loży „Trzech białych orłów", cesarzowa Marya Teresa nakazała gubernium lwowskiemu zwrócić baczniejszą uwagę na jej działalność, biurokracya zaczęła w popłochu uciekać z loży. Przeniesienie zaś garnizonu lwowskiego zadało śmiertelny cios także i loży „pod trzema sztandarami".

Po jakimś czasie polskie żywioły masońskie zorganizowały się w r. 1782 w nową lożę „Pod prawdziwą przyjaźnią", która uzyskała zatwierdzenie ze strony Wielkiego Wschodu w Warszawie i utrzymywała żywe stosunki z rodakami poza kordonem. O jej działalności nie przeszło jednak nic do czasów potomnych, a i sama loża mogła istnieć najwyżej tylko do r. 1795, to jest do patentu cesarza Franciszka I., rozwiązującego wszystkie związki wolnomularskie w całej Austryi.

Obok lóż wymienionych istniała we Lwowie od r. 1778 loża „Pod doskonałą równością", która mimo wszystkich cech i rytuałów masońskich była organizacyą na wskróś patryotyczną. Jej wielkim mistrzem był X. Antoni Podhajecki, kanonik katedralny lwowski, a mówcą generalnym Józef Komorowski. Z „doskonałej równości" wyłoniło się potem w pierwszej połowie zeszłego wieku „Towarzystwo patryotycznych polityków". którego organem stał się dziennik tej samej nazwy.

W trzeciej ćwierci wieku XIX. istniała we Lwowie loża masońska, oczywiście tajna, która pod skromną nazwą „Stowarzyszenia szczerej przyjaźni" działała w myśl swej idei destrukcyjnie [1]). W naszem życiu społecznem i politycznem odegrała ona bardzo wybitną rolę. Cała nasza orga-

[1]) Por. Franciszek Jaworski, O szarym Lwowie. Rozdział XII. Masonerya we Lwowie.

[1]) Ponieważ ustawy austryackie nie pozwalają na istnienie jawnych lóż wolnomularskich, istnieją więc tajne, które na zewnątrz osłaniają się płaszczykiem nazwy stowarzyszeń humanitarnych lub oświatowych, opartych na statucie, zatwierdzonym przez władzę. Do takich należy: „Humanitas" w Preszburgu, „Munificentia" w Karlsbadzie, „Harmonia" w Pilznie, „Amicitia" w Pradze, a w Wiedniu: Humanitas, Einigkeit, Literarischer Geselligkeitsklub, Einigkeit an der Donau, Bildung, Freundschaft, Treue, Goethe, Lessing zu den drei Ringen, Pionier, Kosmos.

nizacya socyalno-demokratyczna i wszystkie jej odmiany, następnie sporadycznie występujący anarchizm i radykalizm ruski — to dzieło jej ręki. Na emisaryuszy w organizacyach robotniczych przeznaczała loża samą śmietankę hałastry rewolucyjnej, otrzaskanej ze sposobami zawracania głowy mało krytycznym rzeszom robotniczym. Między innemi loża przez swego emisaryusza kierowała organizacyą ukraińskich robotników „Zorja“, przy której także tuliła się szczupła garstka anarchistów, jako zawiązek późniejszej partyi radykalnych Ukraińców.

Wiadomo, jaką rolę odgrywa masonerya we Francyi, to też nie powinno dziwić nikogo, że pozostający pod jej patronatem Ukraińcy tak łatwo znaleźli posłuch i gościnę na łamach prasy francuskiej.

Solą w oku masoneryi były „Kółka rolnicze“, które według opinii masonów i ich popleczników stanowią „twierdze klerykalizmu, ogłupiające lud wiejski“. To też niejednokrotnie usiłowano rozmaitemi drogami sparaliżować pożyteczną ich działalność. Między innemi próbowano stworzyć organizacyę konkurencyjną — handlowo-przemysłową o bardzo szerokim zakresie działania, mającą stopniowo objąć agendy „Kółek rolniczych“. Około roku 1893—4 powstał nawet projekt podobnej organizacyi, do której komitetu loża wysłała swych emisaryuszy; atoli gdy Namiestnictwo nie zatwierdziło statutów nowego stowarzyszenia, zakusy loży spaliły na panewce.

Masonerya istniała u nas bez przerwy i coraz odradzana przez emisaryuszy europejskich (przypomnijmy sobie podróże rozreklamowanego przez masoneryę Brandesa), weszła za dni naszych, już w wieku XX. wobec przedsiębranych przez nią ruchów rewolucyjnych w nową fazę.

We Lwowie zawsze zdawano sobie sprawę z istnienia loży, której tajemne działanie zaznaczało się niejednokrotnie dość jaskrawymi objawami w naszem życiu religijnem, kulturalnem i społecznem. Loża ta stworzyła wydawnictwo „K u l t u r a i s z t u k a“, które raz po raz rzuca w społeczeństwo pseudo-naukowe dzieła w rodzaju takich jak: Böttchera: Problemat życia pozagrobowego, Stoliki wirujące, Du Prela: Zagadka człowieka; Kirchnera: Potęga spirytyzmu; Schopenhauera: Dyalog o religii; Wiedenmanna: Yoga, tajemna wiedza Indyi, lub Ziemia i człowiek w świetle badań okkultystycznych. Wydaje też i powieści, przeznaczone specyalnie na deprawacyę młodzieży powieści treści wyuzdanej i pornograficznej, jak: Heptameron, czyli opowiadania królowej Nawarry, Sacher-Masoch: Demoniczne kobiety, Wenus w futrze, Michaelis: Niebezpieczny wiek, Romocki: Owoc zakazany i t. d. i t. d.

Na parę lat przed wybuchem wojny europejskiej loża we Lwowie wydawała miesięcznik p. t. „W o l n a s z k o ł a“. W jednym z numerów był artykuł p. t. „Jak wychowawca zdobyć może potrzebne wiadomości“, napisany przez Edwarda Peetersa, kierownika międzynarodowego biura wychowawczego w Ostendzie, jednego z wybitnych masonów belgijskich. Niemal każdy zeszyt roił się od zjadliwych wycieczek przeciw X. Arcybiskupowi Bilczewskiemu, księżom katechetom, wiceprezydentowi Rady szkolnej, Drowi Dembowskiemu, inspektorowi Zaleskiemu i innym ludziom, znanym w kraju z przekonań wybitnie katolickich.

W czasie inwazyi rosyjskiej stworzyła loża ognisko rzekomej oświaty, bibliotekę „L e k t o r“, która przez krzykliwą, narzucającą się reklamę wnet zdobyła całe setki zwolenników. Umiała bowiem starszych przynęcić seansami spirytystycznymi, a młodzież senzacyjnymi, pełnej ślizkiej pikanteryi romansami, jak: Balzac: Opowiastki jurne, Brantome: Żywoty pań swowolnych, Daniłowski: Marya Magdalena, Dumas: Dama kameliowa, Gustaw Olechowski: Dzieje mężczyzny, M. Srokowski: Kult ciała, Romocki: Ślubny welon, Rousseau: Wyznania, Wielopolska: Faunessy, Synogarlice, Kuprin: Jama, Arcybaszew: Ssanin, Mantegazza: Fizyologia miłości i wiele, wiele innych. Karty tytułowe tych powieści wabią nieletnich czytelników z okien wystawowych „Lektora“, a wypożyczający nie stosują wobec nich żadnej cenzury.

Od roku odbywają się w „Lektorze“ także n i b y n a u k o w e o d c z y t y, uczęszczane tłumnie przez publiczność, żądną wiedzy materyalistyczno-ateistycznej. Oto tytuły niektórych z nich i nazwiska prelegentów: Dr. Lucyan Böttcher, docent politechniki: O nieśmiertelności duszy, tenże: Problemat życia pozagrobowego; Marya Kościelecka: O teozofii; Inż. Franc. Rychnowski: Rozprawa o duszy i czynności zmysłów; Dr. Żygulski: Pierwiastki dyaboliczne w poezyi.

Jakiego rodzaju naukę głoszą te odczyty, o tem poinformuje nas najlepiej notatka sprawozdawcza z odczytu p. Kościeleckiej, wygłoszonego w „Lektorze“ dnia 9. marca b. r., którą zamieszczono w „Gazecie Wieczornej“ z dnia 12. marca 1917.

Oto jej brzmienie: „Odczyt p. Maryi Kościeleckiej. (mg.). Przed kilku dniami odbył się w „Lektorze“ odczyt p. Maryi Kościeleckiej, p. t. „Teozofia w stosunku do życia ludzkiego“. Liczne grono członków zgromadziło się w wytwornej sali czytelni, zaciekawione tematem mało u nas znanym i uznanym. Prelegentka wyjaśniła na wstępie dosłowne znaczenie wyrazu „teozofia“, wyłożyła główne założenie teoryi. Według twierdzeń teozofów, którzy podstawę do swej nauki zaczerpnęli u starożytnych myślicieli Wschodu, nieśmiertelna dusza człowieka wciela się kolejno w różne jednostki bytu, przechodząc coraz doskonalsze fazy rozwoju. Życie jest zatem następstwem — czyli nagrodą lub karą — poprzedniego bytu i podstawą dalszej ewolucyi ducha w przyszłem wcieleniu. Wiedza tajemna Hindusów sięgnęła znacznie dalej, niż gdziekolwiek, w kierunku zgłębienia i opanowania sił duchowych człowieka i posiada tajniki, nam zupełnie nieznane i niezrozumiałe. P. Kościelecka skreśliła następnie genezę teoryi teozofii i przytoczyła parę opowiadań i ciekawych zjawisk z tej dziedziny. Po skończonym odczycie rozwinęła się dyskusya“. Komentarz zbyteczny!

Niedawno otwarto w „Lektorze“ czytelnię czasopism, którą to „uroczystość“ uświetnił przemówieniem były dyrektor jednej ze szkół średnich lwowskich.

Społeczeństwo polskie i katolickie musi na tę placówkę kreciej roboty szkodników masońskich baczną zwrócić uwagę. Nie powinno żadną miarą popierać jej materyalnie przez wypożyczanie książek ani moralnie przez uczęszczanie na odczyty, które jawnie podkopują powagę wiary świętej i Kościoła katolickiego. A przedewszystkiem

powinno strzedz młodzież obojga płci przed strasznem zepsuciem, jakiem jej grozi swobodne korzystanie z tej wypożyczalni, posiadającej książki, zdolne odrzeć ze wstydu młodą dziewczynę, lub niedojrzałego chłopca i rzucić ich w kałuże zgniłej zmysłowości, trującej duszę, a ciało zarażającej chorobą nieuleczalną!

Sakrament odrodzenia.

(Dokończenie).

Ustanawiając Sakrament chrztu św., wybrał to drugie, wybrał ryt chrzcielnego obmycia za ów znak zewnętrzny, któryby człowiekowi udzielanie łaski nie tylko oznaczył i poręczył, ale tę łaskę Bożą prawdziwie z duszy wykrzesał. Przez ten obrzęd więc, tak w sobie niepozorny, Bóg-człowiek z człowieczeństwem swem Boską wszechmocą przepojonem przybliża się do nas, akcyą sakramentalną jakoby prawicą swą nas obejmuje, styka się z nami i daje nam odczuć moc swego ramienia. Ten, któremu dana jest wszelka władza, używa tej władzy, by w duszy ludzkiej dokonać dzieła, które doniosłością i wzniosłością swoją przenosi stworzenie wszystkich systemów słonecznych na niezmierzonem niebios sklepieniu.

Jednakowoż wzniecenie to życia łaski w duszy mocą Chrystusowej potęgi można sobie jeszcze na dwa sposoby wyobrazić.

Jak ongi słowami: „Lazare, veni foras!", cuchnącego Łazarza do życia przywrócił, albo jak oko ślepego od urodzenia światłem obdarzył, kładąc mu trochę błota na ociemniałe źrenice; tak mógł niezawodnie za pośrednictwem wody Sakramentu w duszy ludzkiej życie łaski wzniecić, światło swe Boże zapalić. Byłoby to bezsprzecznie dzieło zdolne wywołać okrzyk podziwu i zachwytu.

Jednakowoż Chrystus nie obrał tej drogi, znalazł bowiem jeszcze inną, dla siebie chwalebniejszą a dla nas zaszczytniejszą. Wiadomo, że Jego dusza otrzymała łaskę Bożą nie z tem przeznaczeniem, by Go wyniosła do godności przybranego dziecka Bożego, lecz jako naturalne następstwo i nieodłączne wyposażenie daleko od przybranego dziecięctwa wyższej godności, godności „Jednorodzonego od Ojca". I postanowił Boski Zbawiciel, żeby człowiek i pod tym względem stał Mu się podobnym, t. j. żeby tą samą drogą, co na duszę Chrystusa, także i na duszę Jego wiernych łaska zstępowała! U Niego wytrysnęła ona jakoby ze źródła swego, z hypostatycznego z Bóstwem zjednoczenia, stąd i w naszej duszy ma wytrysnąć jako naturalne następstwo inkorporacyi w Chrystusa, jako skutek współuczestniczenia z Chrystusem w godności rzeczywistego Synowstwa Bożego, jako owoc tego potężnego działania, przez które człowiek wszczepiony bywa w Chrystusa jako latorośl w pień winnej macicy, przydzielony jemu organicznie jako członek głowie nad nim panującej. A dzieła tego dokonuje Sakrament Chrztu św. Więc jeszcze głębiej, aniżeli gdzie łaska ma swoje korzenie, a zwykle jeszcze zanim jasny jej promień rozświeci ciemności duszy w nocy grzechowej pogrążonej, jakoby w tych najgłębszych pokładach jestestwa ludzkiego, rozpoczyna ten Sakrament swe dzieło odrodzenia. Wynosząc duszę poza granice świata przyrodzonego, w wyższe dziedziny, poddaje ją pewnemu tajemniczemu a dziwnie potężnemu wpływowi, któremu oprzeć się nie potrafi, który przyobleka ją w jakąś wspaniałą niewidzianej dotąd godności szatę, który wyciska na niej obraz piękniejszy jeszcze od obrazu przybranego dziecięcia Bożego, który dociera do najgłębszych korzeni jej bytu i — ująwszy ją w jej ostatnich podstawach, czyni posłusznym członkiem, narzędziem, żywym organem jakiejś nieskończenie nad nią wyższej istoty. To działanie Chrystusa żłobiącego w człowieku charakter sakramentalny. Dzięki temu działaniu ma ów dar, który zdawał się być Chrystusa wyłączną i niepodzielną własnością, stać się poniekąd człowieka udziałem. W Sakramencie Chrztu św. bywa człowiek, na wzór ludzkiej natury Jezusa, choć w niczem nie tracąc swej osobowej samoistności, przydzielony Jemu, wcielony w Niego jako członek organicznie z Nim zrośnięty. Przez to wstąpienie w społeczność Chrystusową moc Bóstwa, która dotąd swe przepotężne panowanie wykonywała nad człowieczeństwem Jezusa, rozszerza teraz swą władzę na ludzkie Jego członki, przez Chrzest św. Jemu przydzielone. A jako w ślad za tem panowaniem Bóstwa zaraz w pierwszej chwili poczęcia przybytki duszy Jezusa zajaśniały światłością łaski Bożej, tak też w chwili odrodzenia ludzkiego z wody Chrztu św. w analogicznej mierze, w ślad za nadejściem tej mocy Bożej podobna jasność wstępuje do duszy ludzkiej. Z charakteru wytryska łaska Boża.

Rozmaitemi bowiem drogami łaska może dostać się do duszy ludzkiej. Inaczej, kiedy akt doskonałej miłości ją z nieba ściąga, inaczej kiedy nadzwyczajna interwencya Chrystusa aktem przelotnym ją z duszy grzesznika wyprowadzi, jak u tych, których za życia usprawiedliwił, inaczej w Sakramencie Chrztu św., inaczej w innych Sakramentach. Wszystkie te drogi mają wspólny punkt wyjścia — Serce Boskiego Zbawcy, za nas się ofiarujące, wszystkie one naznaczone Jego Krwią Przenajświętszą, ale nie wszystkie równym jaśnieją blaskiem. Ma tutaj Sakrament Chrztu św. swe miejsce uprzywilejowane.

Nasamprzód bowiem Sakrament Chrztu św. usprawiedliwia duszę nie zwykłym sposobem samego tylko udzielenia łaski, ale nadto zapuszcza i zasadza w duszy tejże łaski korzenie, a zasadza tak silnie i głęboko, że ich żadna moc dyabelska, ani przewrotność ludzka wyrwać nie jest zdolną. Dzieje się to mocą charakteru chrzcielnego. Przezeń bowiem wprowadza nas Sakrament odrodzenia w ową tak ścisłą łączność z Chrystusem i to nietylko w sposób przejściowy, jak w niektórych innych Sakramentach, ale w trwałej i nierozerwalnej z Nim pozwala żyć styczności. Woda tylko w przelotnej chwili akcyi sakramentalnej staje się organem potęgi człowieczeństwa Chrystusowego, ale dusza ochrzczona stale doznaje wpływu Jego. Podobnie jak magnes siłą swą trzyma przy sobie kawałek żelaza, tak Chrystus przez swoją hypostatyczną siłę przyciągającą nieustannie działa na dusze sobie przydzielone.

I tem wyróżnia się Sakrament Chrztu św. z szeregu innych Sakramentów, że przez swój charakter stwarza dla reszty fundament i podstawę potrzebną do ich skutecznego działania. Innych działanie przemija mniej wię-

cej razem z akcyą sakramentalną, jego działanie trwa wiecznie; a i co do tych nawet Sakramentów, które również wyciskają charakter sakramentalny, on jest jakoby ich zarodkiem, którego tamte są tylko pełniejszym rozwojem. On daje życie, inne, o ile to są Sakramenta żywych, życie to w dalszym ciągu rozwijają, o ile są Sakramenta umarłych, usuwają przeszkody, które źródło tegoż życia zatamowały.

Życie to, którego udziela człowiekowi Chrzest św., czyniąc go żywem narzędziem i organem Chrystusa, możnaby, w odróżnieniu od życia łaski, nazwać życiem kapłańskiem. W kapłaństwie bowiem koncentruje się życie Pana Jezusa. Kapłaństwo jest Jego osobistym charakterem. Godność tę otrzymał nie przez jakieś osobne Boże powołanie, nie przez jakąś sakrę kapłańską, ale przez samoż substancyalne połączenie się ze Słowem Bożem, przez namaszczenie się Jego naturą, przez jedyne w swoim rodzaju a wyłącznie Chrystusowi właściwe stanowisko Pośrednika między ludźmi i Bogiem. Jako Bóg-Człowiek jest Chrystus kapłanem z urodzenia, sacerdos natus.

Unia hypostatyczna uczyniła Chrystusa kapłanem, On zaś, czyniąc człowieka tej unii uczestnikiem przez Sakrament Chrztu, tem samem czyni go uczestnikiem swego kapłaństwa. Kapłaństwo to toczy się na dwóch biegunach: jednym jest uświęcenie ludzi, drugim uwielbienie Boga. Uświęcenie ludzi odbywa się przez Sakramenta św., uwielbienie Boga przez ofiarę Chrystusa. I otóż na tem polega niezmierna doniosłość charakteru chrzcielnego, że wprowadzając nas w organiczne z Chrystusem połączenie, stwarza w duszy prawo i odpowiedniość i zdolność do przyswojenia sobie obu tych potoków życia Chrystusowego: uświęcenia siebie i uwielbienia Boga. Mocą pierwszego uczestniczy człowiek w sakramentalnem rozdawnictwie łask i świętości Chrystusa, mocą drugiego w ofiarniczem dziele Mszy św.

Drugą własnością tego Sakramentu, wyróżniającą go przed innymi, jest, że nie tylko kapłańskiemu, ale nadto królewskiemu działaniu Chrystusa poddaje człowieka. Przez charakter chrztu św. wstępuje człowiek jako członek, organ i narzędzie w skład ciała mistycznego Chrystusa, ale jako członek, organ i narzędzie żywe, rozumem i wolą obdarzone. Podobnie jak naturalne członki podlegają panowaniu głowy niemi władającej, tak i mistyczne członki panowaniu tej głowy podlegać powinny. Lecz ponieważ to są członki rozumne i wolne, władanie niemi, żeby było zgodne z ich naturą, powinno się odbywać nie tylko drogą naturalnego, z fizyczną koniecznością przeprowadzonego działania, ale także drogą moralnego zobowiązania, mocą królewskiej władzy Chrystusa. Podczas gdy kapłaństwo swe Pan Jezus sam osobiście i bezpośrednio wykonuje nad każdym i funkcyi tej nikomu zlecić nie może, to królewską swą władzę na czas swej na ziemi nieobecności powierzył swemu Namiestnikowi, Papieżowi rzymskiemu. I stąd z naturalną jakoby koniecznością z charakteru chrztu św. wypływa przynależność do Kościoła; każdy ochrzczony, czy chce, czy nie chce, podlega tej władzy i związany juryzdykcyą, z prawa i obowiązku należy do widzialnej społeczności Kościoła katolickiego. Jak u Chrystusa, tak i u zastępcy Jego, władza ta jaśnieje i wyróżnia się dwoma przedewszystkiem przymiotami: że jest nieomylną w rządzeniu i że jest niezniszczalną w swem trwaniu. I oto nowy powód, by w wysokiem poszanowaniu, mieć ten Sakrament, który nas mocą swego charakteru ramieniu tak przedziwnej władzy powierza.

Trzecią wreszcie własnością tego Sakramentu jest że dokonuje on w duszy całkowitego odrodzenia i zupełnego wymazania grzechu i długów względem Boga. Daje to, cobyśmy mocą naturalnego narodzenia się byli otrzymali, gdyby Adam nie był zgrzeszył, maże to, cośmy faktycznie przez naturalne narodzenie się z grzesznego rodzaju Adamowego na siebie ściągnęli. A czyni to nie na mocy jakiejś łaskawej amnestyi Bożej, ale znowu przez inkorporacyę w Chrystusa, przez wstąpienie w skład Jego ciała, przez objęcie w rzeczywiste posiadanie Jego nieskończonych zasług i ekspiacyi za grzechy, przez które tak przeobficie za nas zadość uczynił i z Bogiem nas pojednał. Co na krzyżu dokonało się quoad sufficientiam, w chrzcie św. dokonuje się quoad efficaciam.

X. Karol Szranl, C. ss. R.

Z wojny piśmienniczej przeciw Kościołowi.

(Dokończenie).

W r. 1913 napisała p. M. Jehanne-Walewska (hr. Wielopolska) książkę „Kryjaki“, w której opowiada, nieraz bardzo barwnie, ostatnie chwile powstańczego oddziału X. A. Brzózki, kryjącego się w niedostępnych lasach. Autorka rozpatruje także stosunek kleru do powstania styczniowego. Wrażenie, iż przecie szlachetnym bohaterem tej książki jest ksiądz katolicki, osłabia autorka uwagą, że X. Brzózka wyświęcił się nie z pobudek religijnych, jeno tylko z narodowych. Jest wprawdzie w powieści wzmianka o tem, że wielu księży poszło do więzienia i na Sybir, gubi się jednak ona w mnóstwie zarzutów przeciw Kościołowi. Inwektywy te zebrane są głównie w rozdziale II, w którym biskup podlaski Paweł Szymański, występując jako przedstawiciel Kościoła, mówi: „Kościół idzie zawsze z rządem, jakikolwiek stosunek rządu do ludności“. Między wieloma elementarzami polskimi znalazła p. W. jeden (złączony z katechizmem i niestety aprobowany, Wilno 1843 r.) tego rodzaju, że przy IV. przykazaniu Boskiem jest pouczenie o obowiązku zupełnej uległości dla rządu rosyjskiego, a nawet taka nauka: „Ojczyznę naszą Rosyę należy kochać i dobrze jej życzyć i dla niej usługi swe poświęcić“. Kwestyonując tak patryotyzm kleru polskiego, opowiada autorka między innemi, że Pijarzy warszawscy wzięli (na wydatki kościelne) 60 rubli od fabrykantów fortepianów, którzy urządzali nabożeństwo narodowe; że jakiś ksiądz w Wilnie mówił kazanie po rosyjsku i t. p. Nadto wspomina o X. Tomaszewskim, że z ambony głosił, by lud znosił ręce, nogi powstańców a on zapłaci po 3 ruble od sztuki. Nie mogła pisarka wstrzymać się także od wspomnienia inkwizycyi a na zapieczętowanie tej „sprawiedliwie“ odważonej oceny patryotyzmu duchowieństwa przez usta bohatera podaje wezwanie: „Nie zapominaj o ziemi, którą kler zgubił!“.

Nawet arcybiskup Feliński nie staje tu w dobrem świetle. Jest zaś tu po części usprawiedliwienie dla szlachty

(„nie w szlachcie winy szukajmy") i dla żyda (który wprawdzie do ostatka walczy w tej „grandgardzie" X. Brzózki, ale raniony wskazuje kozakom kryjówkę dowódzcy), że to „nie on zdradził, męka jego zdradziła!" Szkoda, że autorka głębiej nie rozważyła zdania ze swej książki: „Łatwiej gasić świece na ołtarzu niż je zapalać".

Wobec podobnych sądów krzywdzących o niedomaganiach w Kościele, nie wystarczy, by duchowieństwo mówiło sobie: „Nie bójmy się ataków, boć Kościół jest wieczny!" Jeśli wydawnictwa fanatycznych socyalistów a po części i utwory pięknej literatury malują w obrazie Kościoła same tylko cienie i to zbyt czarne, trzeba tem wyraźniej wskazywać społeczeństwu zasługi tej najwznioślejszej instytucyi na ziemi. A zatem powinniśmy czy to w kazaniach, czy to przy nauczaniu młodzieży podawać przykłady szczególnie z dziejów polskiego Kościoła, świadczące o zasługach kleru we wszystkich dziedzinach kultury i o tem, że Kościół to nie „zgniły słup na rozstajach życia".

Powiada bisk. Niedziałkowski w „Snopku kąkolu", gdzie wspominając o wybitnych kapłanach, żąda od duchowieństwa jak największej inteligencyi, że „gdyby z europejskich uczonych bibliotek powyjmować to, co napisali księża, połowa półek stałaby pustkami". Ogół jednak o tem nie wie, bo świeccy pisarze najczęściej o ciemnocie Kościoła piszą, mierząc wieki średnie miarą z XX. wieku a duchowieństwo rzadko stosunkowo podaje przykłady, fakta dowodzące, jak bardzo zasłużyło się chrześcijaństwo dla kultury. Słusznie żądał B. Prus w Tygodniku ilustr., gdy już i chłopi zaczęli w Królestwie pisać oszczerczo o katolicyzmie: „...Niech nasza młodzież, opłakując ofiary inkwizycyi hiszpańskiej albo słysząc o Galileuszu, ma choć odrobinę współczucia dla tych polskich księży, których gromadami skazują na więzienie lub na kontrybucyę za nauczanie albo wysyłano na wygnanie za to, że bardziej od Galileusza umieli twierdzić: „Mój naród żyje!"

Jeszcze w r. 1873 pisał L. Dębicki w żywocie bisk. L. Łętowskiego: „Dziwne, że katolicka Polska nie ma dotąd w swej literaturze książki, którąby podawała obraz, obejmujący ciasny ale jasny horyzont plebana wioskowego, obraz, jaki protestancka Anglia posiada w onej powieści osnutej na życiu pastora: „Vikar of Wakefield".

W literaturze kościelnej polskiej jest stosunkowo od innych jej działów bardzo wiele ascetycznych broszurek i dzieł, ale nie ma rozpowszechnionej takiej książki, któraby barwnie, zajmująco, bez polemiki, bez przesady a dobitnie, z dowodami, wziętymi z dzieł bezstronnych, opowiadała o działalności Kościoła dla dobra ludzkości, dla rozwoju cywilizacyi, aby tak oczy, przerażane straszakiem inkwizycyi, zwrócić na bohaterskie czyny katolicyzmu. W Mies. Kat. i W. były artykuły tej treści p. t. „Kościół i kultura" (wydane także osobno w r. 1914, do nabycia w księgarni J. Chęcińskiego Lwów). Niechże ktoś ze zdolniejszych katolików a zwłaszcza księży weźmie się do skreślenia takiego dzieła. Tytuł nie może być rażący dzisiejszego czytelnika a jeśliby autor był księdzem, niech przy nazwisku nie dodaje tego X., bo dziś nawet nowego Skargi nie czytanoby, dowiedziawszy się, że autor jest księdzem. Wydawca książki takowej powinien ją rozesłać gratis do głównych bibliotek i czytelni w Polsce i użyć nadto kolportażu, żeby jak najrychlej znalazła się w ręku szerszej publiczności.

Źródeł do pracy o zasługach katolicyzmu jest bardzo wiele. Do naszych stosunków przydadzą się synody (zwłaszcza łęczycki), różne dzieła historyczne, pamiętniki, szczególnie księży, żywoty wybitnych kapłanów naszych, sprawozdania kas Raiffeisena, Kółek rolniczych, towarzystw oświatowych i dobroczynnych, instytucyi stypendyjnych[1]), dzieje szkół, włościaństwa i t. d. Nie powinienby autor dzieła takiego zapomnieć o cytatach z najznakomitszych naszych pisarzy, którzy, choć czasem ostro wyrażali się o duchowieństwie, jednak umieli sprawiedliwie ocenić jego zasługi.

Ażeby tego rodzaju praca była trafnie ujęta, trzeba mieć należytą świadomość, jakie ujemne pojęcia o katolicyzmie wsiąknęły w społeczeństwo, a zatem należy przejrzeć wydawnictwa i dzieła nieprzychylne Kościołowi. Cały stek różnych pół-kłamstw i pełnych oszczerstw z odpowiedniemi rycinami zebrał socyalista, który pod pseudoninem Fr. Młota napisał książkę: „Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie", która wyszła już w III. wydaniu nakładem „Życia" w Krakowie[2]). Pokrótce różnego gatunku drwiny i zarzuty przeciw katolicyzmowi są zebrane w powieści p. t. „Ksiądz Faust" (str. 237... i 342...), której autor T. Miciński jest o tyle sprawiedliwy, że opowiada nie tylko o nadużyciach, które się działy w imieniu religii, ale i o tych, które się działy w imię patryotyzmu (również przesadnie).

Niechby jednak powstała najartystyczniej i najgenialniej napisana książka o zbawczej dla cywilizacyi pracy Kościoła i choćby duchowieństwo stało się idealnem, zawsze znajdą się tacy, którzy różne wynajdując pozory, rzucać będą kamieniami na Kościół. Przepowiednia Chrystusowa o prześladowaniu Jego uczniów spełniać się będzie do końca świata. Mimoto nie wolno kapłanowi upadać na duchu, nie wolno też ustawać w prostowaniu pojęć o katolicyzmie, ale niechaj zasługi Kościoła wykazuje przedewszystkiem w swojem własnem życiu. Nawet w najmniej literackich napaściach na kler można znaleźć cenne wskazówki, o co społeczeństwu chodzi i co należy czynić.

Najgłówniejszem wskazaniem jest: Okaż serce ludowi! Byś nie był kapłanem jeno z poczucia władzy i urzędu. Ksiądz urzędowy, choćby zresztą najcnotliwszy, tworzy powoli ze stanu duchownego kastę, a jeśli jest kastowość, jest już mur, dzielący od społeczeństwa, a za tą przegrodą społeczeństwo niestworzone rzeczy myśli o tej za murem, choćby najidealniejszej, władzy.

Kapłanie polski, okaż serce, a wielkie ludowi! A serce, to nie tyle dobroduszność ciasna, ile głębokie zrozumienie, głębokie odczucie krzywd na świecie, dzisiaj krwią broczącym się. Serce, to należycie uświadomione i ujęte, dalekie od wszelkiej nienawiści ludzi, zdecydowane, mężne druzgotanie panowania siły nad prawem ludzkości w jakiejkolwiek dziedzinie życia! *Mkł.*

---

[1]) W ostatnich czasach nie dodawano, przy ogłaszaniu konkursu na stypendya z ogromnej fundacyi biskupa Głowińskiego, nawet litery X. do jego nazwiska. (Dop. red.).

[2]) Por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1911, str. 140

Legendarna św. Wilgefortis [1]).

Miała to być dziewica, umęczona w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Cała jej historya jest tajemnicza i zagadkowa. Różne jej także nadawano imiona: S. Wilgefortis, H. Kümmernis, (u Polaków „Frasobliwa"), Ontcomera, Ancombre, Liberata, Livrade, Barbata i t. d. Jedni opowiadają, że poniosła śmierć męczeńską w r. 138, drudzy, że w r. 308. Według jednych była rodem ze Szkocyi, według drugich z Włoch północnych, według innych z Luzytanii. Najbardziej rozpowszechniona o niej legenda opowiada, że była słynną z piękności córką króla Luzytanii, poganina, który nie mogąc oprzeć się najazdowi króla Sycylii, także poganina, zawarł z nim pokój pod warunkiem, że odda mu córkę za żonę. Gdy jednak o tem zawiadomiono księżniczkę (Liberatę, Wilgefortis — Kümmernis), odpowiedziała stanowczo, że nie chce znać innego oblubieńca, oprócz Chrystusa ukrzyżowanego. Wtrącona przez rozgniewanego ojca do więzienia, prosiła gorąco Boga, żeby ją uwolnił przed poniewolnym związkiem i tak jej ciało zeszpecił, żeby przestała być ponętną jakiemukolwiek mężczyźnie. Bóg spełnił jej prośbę w ten sposób, że w ciągu jednej nocy twarz jej pokrył zarost męski. Gdy rano ujrzał to ojciec, ze złością zarzucił jej czary, a usłyszawszy od niej zapewnienie, że Bóg ukrzyżowany taki cud uczynił na jej prośbę, ojciec, szalejąc z gniewu, przysiągł, że jeżeli Boga swego się nie wyprze, a bogom ojcowskim czci oddać nie zechce, on ją sam każe ukrzyżować. I rzeczywiście poniosła ona śmierć na krzyżu.

Ta wersya, zapisana w rękopisie, pochodzącym z 15-go wieku (około r. 1466), stała się podstawą do wciągnięcia św. Wilgefortis do Martyrologium, najpierw bazylejskiego w r. 1584, a potem i do rzymskiego w r. 1586. Kult jej szerzył się dość szybko od końca wieku 15-go w krajach niemieckich, w Szwajcaryi, Belgii i t. d., a dotarł i do Polski, do jej prowincyi wschodnich. Obraz jej znajdował się także w nie istniejącym już kościele Bernardynów w Krakowie [2]), inny jest w zbiorach Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu.

Otóż dziwna historya św. Wilgefortis i dziwne jej wizerunki budziły już od dawna wątpliwości w sferach kościelnych. I tak pisze w r. 1706 O. Andrzej a s. Nicolao, były prowincyał Karmelitów belgijskich, że istniały w różnych kościołach mu znanych wizerunki Świętej na krzyżu w koronie i z brodą, lecz je usuwano, bo raziły wiernych. O. Wilhelm Cuperus S. J., autor żywota św. Wilgefortis w Acta SS. Bolandystów, powtarzając te słowa, narzeka na zbyt wielką rozmaitość wersyi w opowiadaniach o tej Świętej, w których nie podobna nic pewnego ustalić, ani czasu, w którym żyć miała, ani żadnego szczegółu z jej życia, ani nawet samego jej imienia. Cuperus przytacza też kilku pisarzy, którzy uważają legendę o św. Wilgefortis za niewiarogodną, a także list jakiś z końca XVII wieku, z którego wynika, że wśród wizerunków, mających rzekomo wyobrażać tę Świętą, są takie, co raczej przedstawiają podobiznę **C h r y s t u s a**, czczonego w mieście **L u c c e**.

Potem przez długi czas nikt nie zajął się tą kwestyą. Dopiero profesor we Fryburgu szwajcarskim Schnürer wyświetlił ją przez bliższe zbadanie związku, zachodzącego między kultem wspomnianego wizerunku Chrystusa (zwanego „il Volto Santo") i kultem św. Wilgefortis we Fryburgu (Freiburger Geschichtsblätter, Jahrg. IX. 1902). W Lucce znajduje się krucyfiks, który ściągał dawniej tłumy pielgrzymów, nie tylko z Włoch, ale i z innych krajów, a i dziś jeszcze przybywają ich tysiące w dniu głównego odpustu (14-go września). Chrystus odziany jest na tym krucyfiksie w długą tunikę z rękawami, bardzo ozdobną, na głowie ma złotą koronę, a na nogach trzewiki złociste. Otóż te same atrybuty (i inne jeszcze, które tu pomijamy) posiadają (po największej części) wizerunki rzekomej św. Wilgefortis i wszystko przemawia za tem, że one wyobrażają w rzeczywistości „il Volto Santo", a owa Święta należy do postaci legendarnych. Miała ona żyć w pierwszych wiekach naszej ery, a tymczasem była ona nieznana aż do XV. wieku. Kult „Volto Santo" doszedł do swego punktu kulminacyjnego w XIV. wieku — później cofa się jego fala w Europie, a wtedy właśnie występuje kult św. Wilgefortis i zajmuje jego miejsce, a zwłaszcza w krajach nadmorskich, w miastach portowych i handlowych, gdzie poprzednio kult „Volto Santo" był przyniesiony z Lukki przez marynarzy i kupców. To naprowadza na domysł, że „te obrazy Volto Santo, rozszerzane po Europie bezpośrednio czy pośrednio z Lukki, a przedstawiające Zbawiciela w niezwykłej na zachodzie postaci, z niezwykłymi atrybutami, w miarę zanikania kupieckich stosunków z Lukką lub jej koloniami na północy, stawały się coraz mniej zrozumiałe i z czasem wyobraźnia wiernych prostaczków zaczęła je sobie tłumaczyć po swojemu: z ubranego Chrystusa w koronie królewskiej utworzyła królewnę, umęczoną na krzyżu, a potem powoli dorobiła sobie całą o niej poetyczną legendę" (Tomkowicz l.c. str. 16.

Za tem przypuszczeniem przemawiają jeszcze inne okoliczności, a zwłaszcza różne imiona, które nadano Świętej, a które są przeważnie w związku z Męką Pańską. I tak nazwano ją w Niemczech: Kümmernis (=troska, smutek, udręczenie). W pewnych okolicach nazywał lud Chrystusa udręczonego. „Der Heiland in der Kümmernis", albo krótko: „Kümmernis". U nas lud w niektórych okolicach nazywa Zbawiciela, wyobrażonego w cierniowej koronie, obnażonego, w postaci siedzącej: „frasobliwym": stąd łatwo się domyślić, skąd pochodzi imię: „św. Frasobliwa", pod którem czczono św. Wilgefortis (=„virgo fortis" [1]).

Z tego wszystkiego wynika, że najprawdopodobniej „nie było żadnej św. Wilgefortis, lecz był tylko cudowny krucyfiks z Lukki i jego źle z czasem zrozumiane kopie. Cała legenda była tylko nieporozumieniem", którego Ko-

[1]) Pod tym tytułem wydał Dr. St. Tomkowicz (Kraków 1913) wyborną rozprawkę, z której tu korzystam. *Autor*

[2]) Por. art. X. Dra Chotkowskiego n. p. „Pierwsi Rusini i cerkiew w Krakowie" (nr. 6 *Gaz. Kość.* z r. b. str. 62).

[1]) Nie powtarzam już tutaj innych argumentów Dra Tomkowicza, odsyłając ciekawych do jego cennej rozprawy.

ściół nie poparł nigdy swoją powagą urzędową — tolerował on tylko, że nabożeństwo do niej wciągnięto do off. proprium niektórych dyecezyi i krajów. *N.*

Refleksye z podróży.

(Ciąg dalszy).

Dla znawcy sztuki, lub choćby amatora wrażliwego na prawdziwe piękno istota dzieła sztuki będzie zawsze leżała w jego wykonaniu, a więc we formie [1]). Treść może wrażenie jeszcze spotęgować, ale brak formy, jej niższa wartość może je uniemożliwić zupełnie; chyba że szukamy w dziele sztuki czegoś całkiem innego, jak to istotnie czynią ludzie pozbawieni wrażliwości estetycznej, do których przemawia tylko treść, zupełnie tak jak treść książki, a i w tej książce człowieka o niższej kulturze zajmują tylko konkretne wydarzenia, a dopiero wyższy stopień rozwoju pozwala smakować w pięknie formy, czy głębi psychologii i t. d. Nie jest to wcale przypadkowem, iż Goethe we Włoszech właśnie napisał te z pośród swych dzieł, w których akcya jest najmniej ożywiona, a cały artyzm skupia się w psychologii osób i cudnie pięknej formie. („Ifigenia“ i „Tasso“).

Włochy bowiem są dla czasów nowożytnych prawdziwą ojczyzną sztuki, a zwłaszcza prawdziwej wrażliwości na piękno [2]). Północ przed Odrodzeniem też miała swoją sztukę, zwłaszcza w architekturze, ale to właśnie była sztuka przeznaczona dla ludzi treści, którym sama forma do duszy nie przemawiała, żądali oni od sztuki, by była illustracyą treści, środkiem do spotęgowania tej treści, tak jak tego od niej żądał św. Augustyn. Stąd ta przewaga linii pionowej, dysproporcya między szerokością a wysokością na korzyść tej ostatniej; a na zewnątrz ta i tak wysoka budowa strzela w niebo jeszcze wyższą wieżycą ściśle z nią zawsze złączoną, z niej wypływającą; wnętrze prócz tego zaciemnione witrażami, by zbytek światła nie rozpraszał skupienia w modlitwie, albo by przypadkiem jaki szczegół tych pięknie rzeźbionych stal lub ambony nie wywołał wrażenia czysto estetycznego odrywającego od rzeczy. Włochy przeciwnie od samego zarania średniowiecza zdradzają tradycye estetyki grecko-rzymskiej, gotyk tam wogóle jest importacyą z północy, architekci niemieccy, francuscy są co najmniej współtwórcami włoskich gotyków; ale i ten styl przybiera tu ciekawą odmianę: dysproporcya między szerokością a wysokością znika, do przewagi przychodzi linia pozioma, sklepienie w niebo się unoszące nie jest rzeczą najbardziej uderzającą; oko owszem chętnie zatrzymuje się niżej, bliżej ziemi, gdzie dekoracye kapiteli, tabernakula i wiele innych szczegółów dają wrażenia estetyczne same w sobie, niekoniecznie podciągnięte pod harmonię całokształtu jak na północy; gotyk włoski często też obywa się bez wieży, co w Niemczech, Francyi, Anglii nie da się pomyśleć. Wiemy jednak, że Włosi woleli inne style, które im lepiej odpowiadały; wyszły one z budowli zupełnie świeckich; tak bazylika, jak świątynia romańska — mimo licznych naleciałości zdradzających upadek smaku — mają w sobie tradycyę estetyki grecko-rzymskiej, którą łatwo dostrzedz w widocznym zmyśle harmonii linii, w pięknych kolumnadach (często z rzymskich budowli „żywcem“ przeniesionych do świątyni chrześcijańskiej) i w ozdobach wewnątrz i na zewnątrz, które to ozdoby nie koniecznie potrzebują coś pobożnego przedstawiać, mogą być grą linii lub barw, których jedynem zadaniem jest bawić oko.

Nie dziw, że z tych stylów i na tym gruncie wyrósł renesans; w architekturze, jak w malarstwie i rzeźbie, to antyteza gotyku północy. We wszystkich jego dziełach, co przedewszystkiem uderza, to usiłowanie artysty, by harmonią linii, barw wywołać wrażenie estetyczne; oczywiście, gdy z geniuszem artysty skojarzy się mistyczna, piękna dusza, jak u Fra Angelica, to obok wrażenia estetycznego będzie i wrażenie treści; będzie ono i u wielu innych mistrzów, ale na ogół (prócz Fra Angelica, może u wszystkich) myśl o formie, o podobaniu się, jest wyraźniejszą znacznie od myśli o treści, o „rzeczy samej“; nadto niekiedy indywidualność artysty nie tylko ignoruje treść związaną z przedmiotem, ale ją indywidualizuje, dostraja do swojej niesłychanie indywidualistycznej koncepcyi i stwarza arcydzieło sztuki, będące prawie że antytezą tego, co miało przedstawiać. Takim jest Michała Anioła olbrzymi Dawid we Florencyi, takim zwłaszcza jego Chrystus przedstawiony zupełnie nago (w S. Maria sopra Minerva w Rzymie), takim niejeden szczegół na stropie Sykstyńskiej kaplicy, a najbardziej może Chrystus w Sądzie Ostatecznym. O tej rewolucyjności geniuszu Michała Anioła powiedział wszystko, co powiedzieć było można, nasz niezrównany Klaczko; nie chcę się więc nad tem rozwodzić; chyba zauważę, iż jeźli od innych uczonych można się wiele do-

[1]) W myśl tego rozumowania sądzę, że dzieło treścią niemoralne może (nie musi oczywiście) dać wrażenie pozytywnie moralne, czy raczej podniosłe, jeźli mianowicie widz czy czytelnik widzi w niem tylko piękno formy, będąc zupełnie obojętnym na treść. Podlega on wtedy tylko dobroczynnemu, kulturalnemu wpływowi pięknej formy. Ten proces psychiczny też jedynie może nam wytłumaczyć fakta z epoki Odrodzenia, dla nas, ludzi północy, conajmniej dziwne, kiedy to ludzie, których życiu moralnemu nic się nie zarzuca, rozkoszowali się dziełami w sztuce i literaturze, których treść była jaskrawo niemoralna. Nieszczęściem było, że ci esteci mieli ogół za sobie podobny, gdy tymczasem jak dziś tak wówczas tylko wyjątkowe jednostki były zdolne do takiego zupełnego oderwania myśli od treści dzieła; na ogół ta treść niemoralna działała ujemnie, owszem tem ujemniej, w im piękniejszą przybrana była formę. Podobny błąd popełniają i dzisiejsi esteci — a także pedagogowie, którzy zachęcają młodzież do czytania dzieł o moralnie wątpliwej treści jedynie dla ich pięknej formy. Rzecz jasna, że wpływ sztuki jak literatury zależy też w wysokim stopniu od subjektywnego usposobienia jednostki temu wpływowi podlegającej. Trochę niebezpieczne przysłowie francuskie: „dla czystych wszystko jest czystem“ zawiera tu jednak sporo prawdy, a więcej jeszcze zdanie przeciwne: „kto brudu szuka, znajdzie go wszędzie..“

[2]) Wiadomo, że i w muzyce Włochy wyprzedziły resztę Europy; tutaj także dokonała się ewolucya od przewagi treści ku przewadze formy. Melodramat włoski wieku XVIII. był przedewszystkiem dziełem poety, który poddawał pomysły muzykowi, a ten musiał się stosować do treści i tekstu dzieła. Poeta włoski Metastasio pod tym względem wpływał na najznakomitszych muzyków swego czasu. Ale niebawem stosunek ten się odmienił; dziś libretto musi się stosować do muzyki i opera jest przedewszystkiem dziełem muzyka. Harmonię próbował tu wprowadzić Wagner, który sam pisał libretta do swych oper, a nadto do muzyki i poezyi dołączył wrażenie artystyczne dla wzroku, kładąc ogromny nacisk na dekoracye, które sam projektuje w najdrobniejszych szczegółach. Podobnie nasz poeta-malarz Wyspiański łączy w swych dramatach poezyę z efektami malarskimi.

wiedzieć o Odrodzeniu (a także o Dantem), to jednak mniej niż mało jest autorów, którzyby nam tak przybliżyli ducha Odrodzenia (jak i ducha Dantego); od innych człowiek się uczy, po przeczytaniu Klaczki rozumie się, odczuwa i kocha to, co największego dały Włochy kulturze ludzkości.

Wracając do psychologii wrażeń estetycznych, trudno nie zauważyć, że im kto więcej ma tej wrażliwości na piękno, na harmonię linii i barw, tem łatwiej stać się może niewrażliwym na treść, na ową „rzecz samą“, na której tak zależało autorowi „Wyznań“. Nic więc dziwnego, że Włochy, rozwijając przez szereg wieków i sztukę i wrażliwość na nią, doszły ostatecznie do tej hyperwrażliwości na formę, że zatraciły zupełnie wrażliwość na treść; jest to owa „indifferenza del contenuto“, obojętność na treść, do której dzieje Odrodzenia dostarczają mnóstwo dokumentów i illustracyi: myślę, że pośród nich wcale nie ostatnie miejsce zajmuje fakt, przytoczony przez Klaczkę[1]), że mianowicie na odwrotnej stronie szkiców do wielkiego fresku: „Dysputa o N. Sakramencie“ znaleziono sonet Rafaela „jego ręką pisany“, zaczynający się od słów:

„Quanto fu dolce el giogo e la catena
De suoi candidi braci al col mio volti“..

(„Jakże było słodkie jarzmo i więzy jej białych ramion splecionych dokoła mej szyji...“).

Ta cecha Odrodzenia włoskiego była też bynajmniej nie ostatnią pośród przyczyn rozłamu tragicznego między północą a południem, którego to rozłamu wyrazem miała się stać reformacya. Północ bowiem miała prawie że jedynie wrażliwość na treść; forma względnie mało jej mówiła. Ciekawym pod tym względem dokumentem jest Dziennik podróży[2]) Montaigne'a, który zwiedza Włochy w r. 1580 i 1581, a więc w czasie, kiedy już i we Francyi kultura estetyczna zrobiła znaczne postępy; wszakże to jeszcze Franciszek I. przed 80 laty sprowadzał był do Paryża Leonarda da Vinci i innych mistrzów włoskich i zapoczątkował wielką kulturę estetyczną nowożytnej Francyi. Dodajmy, że Montaigne to najkulturalniejszy umysł francuski swojej epoki, który jeden z pierwszych w czasach nowożytnych podróżuje jedynie dla przyjemności, a raczej dla nauki, dla poznania świata i ludzi. Otóż zajmują go szczegóły dotyczące obyczajów, charakteru narodu, zajmują zwłaszcza osobliwości wszelkiego rodzaju aż do nieznanych mu zwierząt w zwierzyńcu Florencyi, natomiast dla piękna w sztuce znajduje wyraz nader skromny; w tejże Florencyi widzi tylko „bardzo piękne znakomite rzeźby roboty Michała Anioła“ — i to wszystko, co ma do powiedzenia o sztuce florenckiej r. 1580! tuż potem następują szczegóły zajmujące całe kartki druku, a dotyczące sposobu jedzenia, jakości potraw, wygód w mieszkaniach i t. d. na katedrze zaś więcej od piękna architektury zdaje się humanistę francuskiego zajmować szczegół, badany przez niego samego na dachu, że mianowicie marmur tam użyty wydaje mu się podejrzany, bo „się dziwnie psuje na słońcu i na mrozie“. Podobnie w Rzymie — który porównywa z Paryżem i zauważa, że „co do liczby i wielkości placów publicznych i piękności ulic i piękności domów Rzym przewyższa go znacznie“; ale czegoś więcej o tej „piękności“ trudno się doczytać, bo trudno, aby nas zadowalała wzmianka lakoniczna o Watykanie, że ogląda tam „rzeźby zamknięte w sklepieniach Belwederu i piękną galeryę, którą Papież urządza“. Oczywiście o zupełny brak zmysłu estetycznego Montaigne'a pomawiać nie można, jemu te dzieła piękna mówią więcej niż umie wypowiedzieć, ale n. p. dla piękna w przyrodzie znajduje wyraz silniejszy, wrażeniom w naturze poświęca znacznie więcej miejsca. Najsilniejszego jednak wrażenia doznaje humanista północy na widok spustoszenia starożytnej Romy: „Ci, którzy mówili, że widać tu przynajmniej ruiny Rzymu, powiedzieli za wiele... Świat, nieprzyjaciel jego długiego panowania, połamał i potłukł najpierw wszystkie części tego przedziwnego ciała, a ponieważ cały umarły, obalony i zniekształcony jeszcze budził w nim grozę, więc zakopał nawet jego ruinę. Te drobne ślady zaś jego ruiny, sterczące jeszcze ponad trumną, los je zachował na świadectwo tej wielkości nieskończonej, której nie zdołało w zupełności zgasić tyle wieków, tyle pożarów, sprzysiężenie świata na jego zgubę tylokrotnie ponawiane...

...Budowle tego Rzymu bękarckiego („Rome bastarde“), który przyczepia się dzisiaj do tych rumowisk, choć i mają czem zachwycać nasze wieki obecne, przypominały mu[1]) (Montaigne'owi) właściwie one gniazda, jakie wróble i wrony przyczepiają we Francyi u sklepień i ścian kościołów zburzonych niedawno przez Hugenotów“. Charakterystycznym jest już ton tych uwag, pełen liryzmu, rzadkiego u Montaigne'a w ogóle, a w szczególności tutaj wśród przeważnie suchych notatek podróżnych. Jest to nostalgia przeszłości, tej przeszłości klasycznego świata, która ozłacała Montaigne'owi, jak wszystkim humanistom, ludzi i dzieje starożytnej Romy do tego stopnia, że zasłaniała to, co najpiękniejszego ludzkość wydała w gmachach renesansu, rzeźbach Michała Anioła, płótnach Rafaela, a co wszystko wydało się wobec przeszłości starożytnej niby „gniazdo wróbli i wron“ wobec pięknego gotyku i stąd ta silna nazwa „Rome bastarde“ i która nas dziś zaiste może więcej niż dziwić. Z tego też widać, że humanista francuski był wrażliwszy na treść, na wrażenia treści: ludzi, faktów, dziejów, aniżeli na wrażenia formy; pod względem zmysłu artystycznego stoi on jak wogóle ludzie północy daleko poza współczesnymi Włochami, którzy z takim entuzyazmem witali powstanie każdego z arcydzieł swych mistrzów, owszem zachwyceni, olśnieni pięknem kształtów, zapominali zupełnie o treści i dzieł i życia samego, która to „indifferenza del contenuto“ budziła tyle zgorszenia u ludzi północy — głównie u germańskich podróżnych (z Lutrem na czele), bo Francuzi, a w ich liczbie przedewszystkiem Montaigne, mieli więcej rozumienia i wyrozumienia rzeczy i ludzi — jako starsi kulturą i z natury już subtelniejsi umysłem[2]).

(C. d. n.).

M. Paciorkiewicz.

---

[1]) Juliusz II., str. 86, uw. 2.

[2]) Journal du voyage de Michel de Montaigne en Italie etc. Paris 1775; rzecz ta, zupełnie nie przeznaczona do druku, odnaleziona w dwa wieki po napisaniu, jest tedy obrazem bardzo szczerym wrażeń i myśli autora.

[1]) Dziennik podróży pisany jest w trzeciej osobie, bo dyktowany przez Montaigne'a sekretarzowi.

[2]) Montaigne widzi dobrze i podnosi niejednokrotnie ujemne strony „włoskiej pobożności“ u świeckich i duchownych, zastanawia

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dyskusya na temat Kościoła narodowego. W zeszycie grudniowym *Przeglądu Powszechnego* z r. z. pojawił się artykuł X. Pawelskiego p. n. „Biały papież czy biały car"? Była tam mowa o agitacyi za kościołem narodowym w gronie tych Polaków, którzy opuścili Królestwo z wojskiem rosyjskiem. Artykuł ten wywołał dyskusyę i różne zarzuty. W „Wiadom. Archidyec. Warszaw." oświadczył X. prof. Tomczak, że w Królestwie nic nie wiedzą o takiej agitacyi, a w „Głosie Narodu" wydrukowano list otwarty, podpisany przez osobistości wybitne, do redakcyi „Przegl. Powsz.", w którym zażądano dokładnych informacyi w tej sprawie i powiedziano, że „trzeba koniecznie unikać tego rodzaju niejasnych oskarżeń, które.. wobec obcych mogą o nas wywołać zupełnie błędne mniemanie". Do tego żądania przyłączyła się także red. *Roku Polskiego* pisząc (w zesz. marcowym z r. b. str. 89), że X. Pawelski powinien „ujawnić nam nazwiska winowajców i rozmiary przedsięwziętej akcyi".

Otóż red. „Przegl. Powsz." w zeszycie ostatnim (za marzec r. b.) czyni zadość temu żądaniu. Przypomina, że o kościele narodowym pisano i mówiono w Polsce już od dawna: jeden taki okres zakusów o kościół narodowy był za Zygmunta Augusta, drugi za króla ostatniego, trzeci wśród Polonii amerykańskiej w ubiegłem stuleciu. Okres obecny jest zatem już czwartym, a mianowicie są to wpływy rosyjskie, które w nim działają. Jeszcze w r. 1897 napisał Włodzimierz Sołowiew rozprawę na temat „Polski Kościół narodowy", w której oburza się na niecną robotę rządu rosyjskiego i wspomina o tem, że „jest kilka jednostek gotowych już teraz zerwać z Rzymem pod hasłem małżeństwa księży" i zapytuje: „Czyż można stwarzać jakiś sztuczny kościół w kancelaryach i redakcyach"?

W r. 1909 zwalczał tę propagandę wybitny kaznodzieja warszawski, X. kanonik Szlagowski w swoich „Konferencyach, wypowiedzianych na rekolekcyach dla mężczyzn", Warszawa 1909. Konf. 4, str. 22 i 25 (por. *Gaz. Kość.* z r. 1910, str. 100). O jakimś nowym kościele, który ma stanąć „po nad Rzymem", marzy w „Godle" ksiądz Artura Górskiego (por. nr. 12 *Gaz. Kość.* z r. b.). A w tych samych „Wiadomościach Arch. Warsz.", w których polemizuje z „Przegl. Powsz." X. Tomczak, czytamy, że tendencye takie ujawniły się na „pierwszym zjeździe nauczycielstwa szkół średnich" w Warszawie, o którem pisze X. Trepkowski (tamże, styczeń 1917): „Czytając przytoczone powyżej słowa w czasopiśmie Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego, jako drogowskazy pedagogiczne przyszłości i zestawiając je z usłyszanemi na Zjeździe wycieczkami, czynionemi przez referentów pod adresem „takiego katechizmu", Watykanu i Kościoła — z domyślnikami utworzenia nawet narodowego Kościoła... wprost wierzyć się nie chce własnym oczom i uszom" itd. Także Niemojewski stwierdza w „Myśli niepodległej" (zesz. z 20. lutego 1917), że są tacy, co „przebąkują o potrzebie kościoła narodowego", że ujawniają się „zakusy w tym kierunku, raczej dyalektyczne niż agitacyjne".

Pomijamy już inne głosy, przytoczone przez X. Pawelskiego, z których także wynika, że to, co powiedział o owej agitacyi, miało istotnie podstawę. Trzeba oczywiście przestrzegać naród przed propadandą takich idei, ale sądzimy, że one nie mogą już mieć w dzisiejszych czasach nigdzie przyszłości, a najmniej w naszym kraju. *Red.*

„Annuario Pontificio" z r. b. podaje, jak roczniki poprzednie, spis wszystkich kardynałów, biskupów i innych dygnitarzy kościelnych, a nadto niektóre jeszcze informacye takie, jakich dawniej nie zamieszczano w tej księdze. W Kolegium kardynałów zaszły zmiany bardzo znaczne: nowych jest 10-u (La Fontaine, Ranuzzi de'Bianchi, Sbarretti, Dubourg, Dubois, Boggiani, Ascalesi, Maurin, Marini, Giorgi), 3-ech zmarło (Gotti, Sevin, Volpe — w r. b. poszło za nimi jeszcze dwóch: Hornig i Falconio). 16-u z żyjących dotąd zamianował sam Benedykt XV., a nadto dwóch „in petto". Kiedy wstąpił na tron, należało do św. Kolegium 32 Włochów i 32 innych narodowości. Obecnie mają Włosi o 3 więcej, bo 35-u, liczba nie-Włochów pozostała ta sama. Że Włochów jest znowu więcej, do tego przyczynia się w znacznej mierze dawny zwyczaj, który oznacza się wyrazem: „Posti Cardinalizii", to zn., że nuncyuszów i delegatów ap., pracujących na stanowiskach szczególnie ważnych, sekretarzy rozmaitych Kongregacyi, majordomusa papieskiego i t. d. powołuje się po kilku latach urzędowania do św. Kolegium, a ci należą po największej części do narodowości włoskiej. Gdyby jednak więcej księży Polaków, Niemców i t. d., posiadających wybitne uzdolnienie, poświęcało się służbie dyplomatycznej, mogłoby ich więcej uzyskać godność kardynalską.

Zakony mają dość znaczną liczbę swoich członków w św. Kolegium: do Zak. Benedyktynów należy dwóch (Serafini i Gasquet), do Dominikanów także dwóch (Frühwirth i Boggiani), po jednym mają Jezuici (Billot), Minoryci (Netto), Redemptoryści (Van Rossum), Augustyanie (Martinelli), Pijarzy (Mistrangelo), Salezyanie (Cagliero), Kanonicy regularni (Piffl). Kard. Bisleti jest „wielkim przeorem" Zakonu Maltańskiego".

Zwiększyła się znowu liczba rezydencyi tytularnych. Ciągły bowiem wzrost Kościoła zniewala do mianowania nowych sufraganów i koadjutorów, dla których wyszukuje się tytuły w historyi kościelnej. Otóż w r. 1916 przybyły do dawniejszych: Atmyra, Anastasiopolis (we Frygii), Comana Pontica, Egea (w Afryce) jako biskupstwa tytularne.

W rozdziale: „Wikaryat Rzymu" wymieniono wszystkie parafie Wiecznego miasta i ich proboszczów, akademie papieskie i szkoły wyższe, jakoteż liczne zakłady, w których kształcą się księża świeccy i zakonni. Są to również informacye ciekawe i cenne dla świata katolickiego.

O język ludowy w nabożeństwie. W wydawanym przez prawosławnego biskupa ufimskiego Andrzeja „Zawodżskim Wiestniku" zamieszczono artykuł w sprawie niezrozumiałego dla ludu języka nabożeństw cerkiewnych. „Źle udają się ludowi — czytamy tam — jego próby szukania w cerkwi czegokolwiek pouczającego! Do dzisiaj jest nabożeństwo, podobnie jak przed tysiącem lat, zupełnie niezrozumiałe. Dawniej, przed tysiącem, lat śpiewali po grecku Grecy, a teraz tak samo śpiewają nasi djacy zupełnie niezrozumiale dla nabożnych. I oto lud stoi w świątyni.. Serce jego chłonie dźwięki rodzime, ogląda święte, drogocenne dla niego obrazy, ale umysł? „Rozumienie moje bez pożytku zostaje" może powiedzieć dusza rosyjska, powtarzając słowa św. Apostoła (I. do Kor. 14, 14). Widzimy zatem teraz przykre następstwa przykrych porządków w życiu cerkiewnem: sekciarstwo nie tylko nie słabnie, lecz ciągle wzrasta. Winę tego ponoszą między innymi również ci, którzy nie zwracają uwagi na rozwój wśród ludu świadomego stosunku do ksiąg liturgicznych

go to, ale bynajmniej nie narusza to jego wiary, nie przeszkadza mu to spokojnie odbywać praktyk religijnych dla uzyskania odpustów a także pielgrzymki do Loretto. Zresztą i dziś jeszcze ta „włoska pobożność" uderza ludzi północy. Przypomina mi się właśnie uwaga bardzo „francuska", t. j. pełna subtelności, jaka wyszła z pod pióra niezmiernie sympatycznej Francuzki, Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, która żyła i umarła jak święta i pewnie wyniesiona będzie na ołtarze; otóż w swej autobiografii opowiada, że jako 15-letnia dziewczynka była w Rzymie (za Leona XIII.) i: „tu dopiero zrozumiałam, dlaczego to każą nam się modlić za duchowieństwo". (Sr. Thérèse de l'Enfant Jésus, Carmel de Lisieux, Lib. St. Paul. Paris).

Potrzebne są one teraz dla życia cerkiewnego, jak powietrze dla życia wogóle. Potrzebne są nowe wydania św. Ewangelii, Nowego Testamentu; potrzebne wydania książek do nabożeństwa, jeśli już nie w języku rosyjskim, to przynajmniej wydrukowanych czcionkami rosyjskiemi, z przekładem słów niezrozumiałych. Wszystko to zaś powinno być wydane tanio i przystępnie dla ludu. A teraz — teraz wygórowane ceny wszystkich książek do nabożeństwa czynią je zupełnie niedostępnemi dla nikogo; i razem z tem — niedostępnem dla ludu staje się nabożeństwo... I kiedyż skończy się to cerkiewne „bezhołowie?“ Niestety, zbyt wielki jest u nas konserwatyzm wyższych sfer cerkiewnych — dodaje od siebie „Nowoje Wremia“.

Zet.

Z Budapesztu. Magistrat stolicy Węgier nadał prezentę na jedno z probostw patronatu miejskiego jednemu z młodych jeszcze — stosunkowo — wikarych. Z tego powodu wniosło kilku starszych i od dłuższego już czasu pracujących w Peszcie kapłanów petycyę, w której użalają się na ojców miasta, że ich pominęli, a wybrali kandydata młodszego. Dotąd było zwyczajem w Peszcie, że w takich razach dawano pierwszeństwo najstarszemu z kandydatów, co miało ten skutek, że probostwa otrzymywali ludzie starzy, niezdolni już do wytężającej pracy. Dlatego też odzywały się nieraz i ze strony świeckich życzenia, żeby im dawano proboszczów młodszych. Jest to niewątpliwie sprawa przykra i kłopotliwa także dla Władzy duchownej, kiedy zgłaszają się do niej jako kandydaci na większe probostwa księża zacni i zasłużeni, ale już złamani wiekiem i nie posiadający wszystkich przymiotów potrzebnych do pracy duszpasterskiej w wielkich miastach. Jeżeli się wybierze młodszego, sprawi się starym przykrość, ale ten wzgląd powinien ustąpić wobec postulatu ludności, która oczekuje od swego proboszcza działalności, do jej różnych potrzeb zastosowanej.

Proboszczowie peszteńscy odbyli 29. marca r. b. posiedzenie pod przewodnictwem kardynała prymasa, na którem uchwalono między innemi, że z powodu obecnej drożyzny nie będzie się udzielało w tym roku Sakr. Bierzmowania w Budapeszcie. Uchwała ta wywoła zapewne gdzieindziej niemałe zdziwienie.

Bibliografia.

Dwie mowy żałobne, wygłoszone na nabożeństwie za duszę Henryka Sienkiewicza: X. Dra Stefana Momidłowskiego (Przemyśl, 1917. Cena 1 kor. Dochód na zniszczone podczas wojny kościoły dyec. przemyskiej) i X. prof. Rudolfa Tomanka (Cieszyn 1917, czysty zysk na „Internat bł. Melchiora Grodzieckiego“).

Czem był dla nas Sienkiewicz, — jaką wdzięczność i miłość ku niemu czuje cały nasz naród, a w szczególności Duchowieństwo polskie, tak gorąco kochające ojczyznę, — o tem prawią bardzo wymownie i pięknie te dwa utwory homiletyczne. Oba odznaczają się namaszczeniem, głębokością uczucia, siłą i polotem wysłowienia, zasługują też bardzo na rozpowszechnienie, tem więcej, że Autorzy przeznaczyli dochód z ich rozprzedaży na dobre cele. *X. A. P*

W sprawie lampki wiecznej.

W Gaz. K. Nr. 13 b. r. podano sposób zastąpienia lampki wiecznej przed N. Sakramentem światłem elektrycznem przy pomocy akkumulatorów.

Niewiele jednak kościołów będzie mogło skorzystać z tej porady. Większość musi nadal posługiwać się lampami naftowemi. Otóż do tego znakomicie nadaje się wieczna lampa *Dr. Höhna* (Dr. Hohns Ewiglichtlampe). Taką lampę mam u siebie i muszę przyznać, że posiada ona wszystkie zalety lampy wiecznej tak pod względem formy, jak i konstrukcyi.

Księżom, którzy lampami naftowemi przed SS. posługiwać się muszą, radzę zaopatrzyć się w powyższą lampę.

Kosztuje ona w wykonaniu S (silber) 12·50 Mk., w wykonaniu G (gold) 18·50. Cło i porto 2 Mk.

Dobrze także kazać sobie przysłać łańcuszki do zawieszenia lampki w lampie wiecznej.

Adres: Dr. Karl Höhn — Ulm a. D. 68.

X. A. Wojnarowicz.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 18-go b. m. odbędzie się pogadanka w sprawach aktualnych, dotyczących nauki religii. Zagai X. Dr. Szydelski.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani XX.: Władysław Tryczyński, prob. w Markowej, dziekanem przeworskim; Adolf Gdula, wik. w Urzejowicach, administratorem parafii tamtejszej.

X. Józef Zelaznowski, wik. w Jasienicy i rezerwowy kurat polowy powołany został do wojskowej służby duszpasterskiej.

Przeniesieni XX. wikarzy: Franciszek Wileszczak z Biecza do Dydni; Stanisław Węgrzynowski z Dydni do Biecza.

Urlop miesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Warzecha, administrator w Dydni.

Konkurs na opróżnione probostwo w Urzejowicach rozpisano z terminem do 6 maja b. r.

Dyec. tarnowska.

Prezentę otrzymali XX.: Andrzej Jaroch, eksp. w Gołkowicach polskich, na prob. w Przecławiu; Józef Stabrawa, eksp. w Woli rzędzińskiej, na prob. w Mszanie dolnej.

Zmarł X. Dr. Jakób Górka, prof. hist. kość. w semin. duch. w Tarnowie, w 53 r. życia, a 28 r. kapł. — *R. i. p.*[1]

Korespondencya Redakcyi.

X. J. W. w Z. Nie otrzymaliśmy dotąd żadnej recenzyi egzort ani broszury „Der Gymnasiast“.

X. W. w Kr. Otrzymaliśmy 54 K 50 hal. i dziękujemy. Pren. wyrównana do końca r. b.

XX. R. K. Wł. Cz. Dziękujemy, zamieścimy w najbliższym czasie. Mamy teraz tyle materyału, że nieraz dopiero po pewnym czasie możemy przeczytać artykuły świeżo nam nadesłane.

[1]) W najbliższym czasie poświęcimy temu kapłanowi bardzo zasłużonemu obszerniejsze wspomnienie pośmiertne. *Red.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.